

Słowo jako działanie

Bodajbyś słowo ważył



ANNA ENGELKING

Instytut Sławistyki

Polska Akademia Nauk, Warszawa

engelking@ispan.waw.pl

Dr hab. Anna Engelking jest antropolożką i etnolingwistką.

Prowadzi badania etnograficzne na Białorusi i pograniczu polsko-białorusko-litewskim.

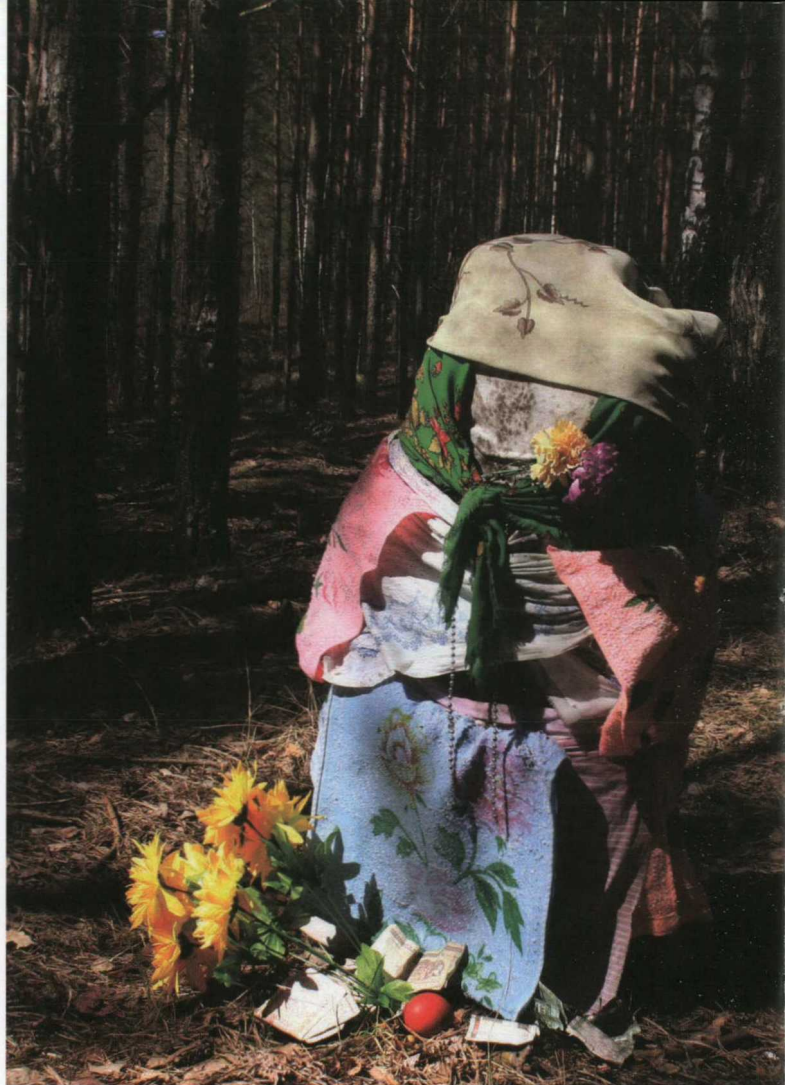
Academia: Badala pani język magii w kulturze ludowej. Jak się narodził pomysł tych badań?

Anna Engelking: Studiowałam polonistykę i jednocześnie etnografię. Magia słowa okazała się dla mnie połączeniem tych dwóch dziedzin. Myślę, że uświadomiłam sobie, że to jest temat do badania, kiedy jako jeszcze studentka odbywałam praktyki etnograficzne na Podlasiu. Zauważyłam, że ludzie na wsi, zwłaszcza starsi i w średnim wieku, mają do języka stosunek inny niż ja – językoznawca obserwujący to, jak ludzie mówią, z perspektywy naukowej. Oni traktowali słowo, nie waham się tak powiedzieć, znacznie bardziej poważnie.

Z czego to wynikało?

Z przekonania, że to, co się mówi, nie pozostaje bezkarne. Że ma konsekwencje. I to nie o charakterze etycznym: powiedzieliśmy komuś coś przykrego, więc ktoś może czuć się skrzywdzony czy obrażony. To są konsekwencje mające odbicie w rzeczywistości, niekiedy wręcz jakieś materialne efekty. Zorientowałam się, że wiara w działające słowo, jego realne skutki, znana mi z lektur etnograficznych czy z teorii, naprawdę jeszcze w wielu ludziach jest obecna. I postanowiłam zebrać relacje na ten temat. Wtedy powstał kwestionariusz, w którym nagryzmoliłam kilkadziesiąt pytań. Pierwsze dotyczyło błogosławieństwa.

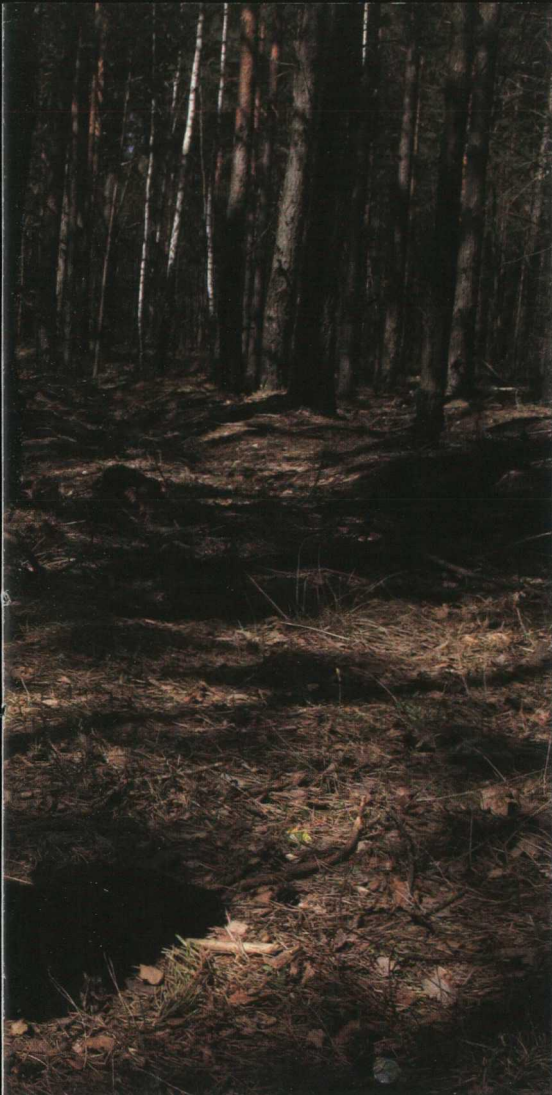
Zacząła więc pani od pozytywnego użycia słowa?



Dopiero w następnej kolejności pytałam o klątwę i przysięgę. Odpowiedzi okazały się fascynujące. Pokazały głębokie związki języka z całą sferą kultury, z najrozmaitszymi kontekstami – społecznymi, historycznymi – i ze sferą rytualną. Zaczęłam zatem badać różne aspekty funkcjonowania rytuałów słownych.

Jeśli chodzi o najbardziej techniczny kontekst klątwy, to chciałam dociec, jakim ona jest aktem mowy. Okazało się to nie takie proste, dlatego że w systemie tradycyjnej kultury warunki komunikacji są bardzo ściśle określone. Są różne rodzaje klątw. Czym innym jest taka, kiedy przypadkowy człowiek przeklina przypadkowego człowieka, a czym innym, kiedy matka przeklina dziecko, kiedy ojciec przeklina dziecko czy kiedy dziecko przeklina rodziców.

To wszystko rozpisuje się na rozmaite warianty, a każdy ma właściwe dla siebie warunki, które muszą być spełnione, żeby klątwa była fortuna, jak mówią językoznawcy, czyli żeby – dla uczestników aktu przeklęcia – rzeczywiście się spełniła. Uświadomiłam sobie także, jak ważne jest pytanie, czy klątwa jest słuszna, czy niesłuszna.



Formuła klątwy
Kab ty kamieniem
stała! (Obyś się
w kamień obróciła!)
należy do najbardziej
archaicznych.
Mitologiczne teksty
ze wschodniego
Polesia wiążą się
z rytuałem oddawania
czci kamiennym
krzyżom. Odbywa
się on w okresie
prawosławnej
Wielkanocy.
Kobiety przynoszą
kamiennemu krzyżowi
pieniądze, czerwone
jajka, paszteciki
oraz ofiary: chustki,
korale i fartuszki.
Ubrany w nie krzyż
staje się „kamienną
dziewczyną”

Czyli sprawiedliwa – niesprawiedliwa?

Tak. Dlatego, że słowa są sprawą bardzo poważną. Nie można z nimi igrzać. Nie wolno ich nadużywać. Jeżeli kogoś przeklniemy niesprawiedliwie, to ta klątwa go nie dotknie, bo wtedy działające słowo skrzywdziłoby kogoś, kto na to nie zasłużył. Ale skoro już zostało wypowiedziane, to ponieważ nie jest „pustym słowem”, więc niesłuszna klątwa niejako odbija się od tego niewinnego, wraca do nas i jej skutki dotyczą nas. To bardzo piękne i mądre!

Czy klątwa to sprawa tylko między nadawcą a odbiorcą?

Nie, choć mogłoby się tak wydawać. Jest pewna instancja, która pilnuje tego, żeby świat był sprawiedliwy. Klątwy rzuca się – mówiąc językiem tradycyjnej kultury – w obliczu Boga. On bywa zresztą przywoływany bezpośrednio. Można powiedzieć: „A żeby cię Pan Bóg skarał”, można też „A bodajżeś nie dorósł” czy „A bodajżeś zdechl”. W formie „bodaj” jest skrócone, schowane imię Boga: pochodzi ona od „bog daj”, co znaczy „niech Bóg da, żeby stało się to i to”. Kiedy sobie rozpiszy-

wałam role uczestników aktu klątwy, to jego „sprawcą” nazwałam właśnie Boga, sacrum, które stoi na straży całego tego rytuału. Osobę wypowiadającą słowa klątwy nazwałam „wykonawcą”, bo ona w pewnym sensie wykonuje wolę tej najwyższej sprawiedliwości, a adresata – „obiektem klątwy”. Ale trzeba jeszcze ten opis skomplikować: ważną rolę gra tu bowiem czwarty aktor – „egzekutor klątwy”. To pewna niespodzianka, a może tylko logiczne domknięcie całego systemu: tym egzekutorem jest negatywne sacrum, które możemy umownie nazwać diabłem. Moja interpretacja aktu przeklinania w kulturze ludowej prowadzi do konstatacji, że wskutek wypowiedzenia formuły klątwy obiekt jest odsyłany w pole mocy tego negatywnego sacrum i już ono pilnuje, żeby „cholera go wzięła”, „ręka mu uschła”, „żeby nie dorósł” albo wręcz „żeby zdechl”.

Z czego bierze się wiara w sprawczą moc słowa?

To jedno z podstawowych pytań. Nie wiem, czy umiem na nie wyczerpująco odpowiedzieć. W zasadzie nawet nie wiem, czy powinno się je stawiać w taki sposób. Na najogólniejszym poziomie odpowiedź mogłaby brzmieć, że kultura typu „archaicznego” czy „tradycyjnego” po prostu „tak ma”. Antropolodzy mówią o odrębnych sferach praktyk kulturowych w społeczeństwach nowożytnych: praktycznej, komunikacyjnej i światopoglądowej. W przedpiśmiennych kulturach magicznych technika, język, religia, sztuka nie funkcjonowały oddzielnie; były to kultury synkretyczne, w których jednolita praktyka pełniła różne funkcje. Dlatego mówienie mogło być jednocześnie działaniem. Dla człowieka, który żył w takiej kulturze, słowo, myśl i działanie nie funkcjonowały osobno, tylko były, że tak to nazwę, jedną „pigulą”.

Kto wypowiada słowo, wprawia w ruch moce...

Tak. Wypowiedzenie słów jest ich wykonaniem; pociąga za sobą skutki w świecie zewnętrznym. Na tym opiera się skuteczność rytuałów, wszelkich, nie tylko słownych. I dlatego na wypowiedzanie słów trzeba patrzeć jak na rytuał.

W swojej książce „Klątwa” przytacza pani przykłady klątw rodzicielskich. W jednej matka przeklęła córkę katoliczkę, która wyszła za prawosławnego. Młoda kobieta najpierw łamie rękę w drodze do cerkwi, a potem rodzi bliźnia-

Słowo jako działanie

ki „oba nierozwinięte”. Czy tego typu opowieści odnoszą się do prawdziwych zdarzeń?

To nie jest kwestia ich prawdziwości czy nie-prawdziwości. Jeśli ludzie w specyficzny sposób widzą świat, to wydarzenia interpretują przez pryzmat tej wizji świata. Powiedzmy, jeżeli młode małżeństwo nie ma dzieci, ludzie mówią: „No tak, nie może zająć w ciążę, widać matka ją przeklęła”. Tak rozumieją przyczynę i doszukują się tego momentu, kiedy klątwa miała paść. Ktoś miał wypadek samochodowy, połamał ręce, nogi: „Tak, oczywiście, bo przecież ojciec mu powiedział »a żeby cię połamało«”. To w taki sposób działa.

Czyli tę przyczynę się dopisuje, żeby było wytłumaczenie, dlaczego jakieś rzeczy się dzieją?

Tak. Bardzo dobrym przykładem przekonania o działaniu klątwy – w tym wypadku nie rodzicielskiej, tylko bezpośrednio boskiej – jest wątek kary za świętokradztwo, z którym często spotykałam się na Białorusi. Za czasów ZSRR, w okresie walki z religią, burzono i zamykano świątynie, ściągano krzyże z wież, wywlekano ikony z cerkwi itd. Przeważnie robili to nie żadni przyjezdni funkcjonariusze, tylko młodzież wiejska, komsomolcy, którzy w ramach wychowania ideologicznego byli do takich czynów namawiani i popychani. Właściwie każda wieś ma do opowiedzenia tego typu historie i wszystkie one mają takie samo zakończenie: minęło parę lat i temu, co ściągnął krzyż, traktor na jego krzyż najechał i było po człowieku. Wierzy się, że kara przychodzi zawsze, że jest nieunikniona, że to tylko kwestia czasu. Bo Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy.

Krzyż za krzyż. Czy taki jest dodatkowy sens klątwy?

To bardzo logiczne. Mechanizm klątwy funkcjonuje według reguły „oko za oko, ząb za ząb”, działa na zasadzie analogii. Jeśli zbeczęścicieś krzyż – kara spotka twój kręgosłup. Karze zawsze podlega ta część ciała, która była „narzędziem grzechu”. Jeżeli na przykład uderzyliśmy rodziców, to uderzyliśmy ręką, prawda? Jeżeli coś ukradłeś, to kradniesz ręką. A więc: „niech ci ręka uschnie”. Jeżeli powiedziałeś komuś coś uwłaczającego, złego, usłyszysz: „a pypeć ci na język”. W tym pypciu nie ma zresztą nic śmiesznego – to poważna choroba, która dotyka bydło.

Więc jeżeli komuś pypeć wyskoczy na języku, to za chwilę też już może być po człowieku...

Łączy pani rytuał klątwy ze światem chrześcijańskim. Ale czy magia w gruncie rzeczy nie jest częścią starego, pogańskiego świata?

Religijność i obraz świata mieszkańców wsi na Podlasiu i Białorusi, które badałam, to oczywiście z ich punktu widzenia chrześcijaństwo. Funkcjonuje w nim jednak ciągle wiele treści niespójnych z chrześcijańską teologią, a także przekonania i praktyki z okresu przedchrześcijańskiego. Tak zwana religijność ludowa jest zjawiskiem synkretycznym. O ludowej koncepcji Boga, niekoniecznie zgodnej z dogmatami chrześcijaństwa, pisał pięknie m.in. Florian Znaniecki, także inni dawniejsi i współcześni autorzy. Z kolei, jeżeli prześledzimy w Starym Testamencie motywy przekleństwa i błogosławieństwa, to zobaczymy, jak dużo wspólnego ma ludowa koncepcja Boga przeklinającego i błogosławiącego z Bogiem starotestamentowym.

Stary Testament bardziej więc pasuje do tej wizji wszechświata?

Sądzę, że tak, bo klątwa to jest przecież kara boska, taki jest jej zasadniczy sens. To kara boska wymierzana wypowiedzianym przez człowieka słowem. Ale są też inne jej rodzaje – słowo nie zawsze musi brać udział w procesie



jej wymierzania. To, co mówiłam o świętokradcach, jest, można powiedzieć, przykładem kary „automatycznej”. To sytuacja, w której nie trzeba użyć słów, aby kogoś dotknęło przekleństwo. Po prostu wiadomo, że Bóg wyciągnie w stosunku do grzesznika konsekwencje za jego czyny.

Które opowieści Pani rozmówcy częściej przywoływali – te o błogosławieństwach czy klątwie?

Często jedne towarzyszyły drugim. Zresztą wydaje mi się, że jeśli spojrzeć na strukturę i sensy obu tych rytuałów, to błogosławieństwo i klątwa są jak awers i rewers. To zaklinania: rytuały słowne, które mają na celu spowodowanie czegoś: błogosławieństwo – jakiegoś stanu pozytywnego, a klątwa negatywnego. Błogosławieństwa zwykle są bardziej zrytualizowane niż klątwy. Na przykład błogosławieństwo ślubne jest rytualnym przekazaniem młodym

Tych miniaktów mowy, krótkich rytualnych formuł używanych w kontakcie między ludźmi, jest całkiem sporo. To tak, jakbyśmy zaklinali nasze codzienne czynności, żeby toczyły się pomyślnie.

Zazwyczaj nie zwracamy na to uwagi...

Cóż, błogosławieństwo jest aktem na rzecz pomnażania i przekazywania dobra. Patrząc od strony psychologicznej, rzeczy dobre, pozytywne łatwiej traktujemy jako oczywiste; to, co nas niepokoi czy przyciąga naszą uwagę, to raczej zaburzenie porządku. Dlatego bardziej fascynuje nas klątwa. Ona jest mniej oczywista, bardziej groźna. Łączy się z lękiem i niebezpieczeństwem, wzbudza silne emocje. No i inaczej się przejawia – w jakimś dramatycznym, często traumatycznym akcie. Jest wydarzeniem jednorazowym, podczas gdy błogosławieństwa mogą być często powtarzаныmi minirytuałami.

Czy to wszystko, o czym rozmawiamy, to domena społeczności archaicznych, tradycyjnych? Przekonania ludzi starszych?

Moi rozmówcy reprezentowali najstarsze i średnie pokolenie mieszkańców wsi. Chyba najciekawsze rzeczy opowiadała mi pewna pani koło pięćdziesiątki. Przy czym badania na Podlasiu prowadziłam we wczesnych latach 80., na Białorusi pracowałam później, w latach 90. Na Białorusi przekonania dotyczące działającego słowa były o wiele bardziej żywotne, ściśle związane z codziennością. Na przykład zamawianie chorób jest tam stale na porządku dziennym i nie tylko starsze kobiety się tym trudnią.

Ale i z ust ludzi wykształconych, z miasta, usłyszymy: „A niech idzie do diabła”!

Albo „żeby nie zapeszyć”, „żeby nie wypowiedzieć w złą godzinę”, „żeby nie wywołać wilka z lasu”... Oczywiście tak mówimy. Tyle że w naszej kulturze to już nie są elementy spójnej wizji świata i spójnego systemu „magii językowej”. Ale to nie znaczy, że kiedy mówimy, naszemu posługiwaniu się słowem nie towarzyszy poczucie, że język z rzeczywistością łączy realna, fizyczna, a nie konwencjonalna więź. Bo w nas też coś z ludowej magii pozostało. ■

Rozmawiała **Anna Zawadzka**
Warszawa, 2013



Jakub Osiałowski (2)

Błogosławieństwo ślubne jest rytualnym przekazaniem młodym ludziom sakralnej mocy całego rodu: płodności, zdrowia, pomyślności

ludziom sakralnej mocy całego rodu: płodności, zdrowia, pomyślności. Wydaje się, że bez tego aktu oni nie mogliby stać się nową rodziną, która będzie przekazywać życie. Błogosławieństwo jest niezbędnym rytualnym kluczem, który otwiera możliwość przekazywania życia.

Ale też w codziennym biegu dnia jest bardzo dużo błogosławieństw. Kiedy pojawia się chleb na stole, robi się na nim znak krzyża. Albo kiedy się kogoś żegna, mówiąc mu „wszystkiego dobrego”. Albo „szczęść Boże” na powitanie.